

**De:** Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

**Envoyé:** vendredi 9 janvier 2004 16:38

**À:** Piotr Dmochowski

**Objet:** 9.1.2004

Warszawa: piątek, 9 stycznia 2004

Nie jest to źle! Mogłoby przecież być: „a to co znowu za szajs?” Tak więc czuję się w pełni usatysfakcjonowany. Do tej pory jeździłem, a raczej jeździliśmy z panem Krzysztofem, by kupić wysokowydajny kaloryfer olejowy z nadmuchem, bo od wczoraj padło w kawalerce ogrzewanie, a na dworze w nocy jest około -14 a teraz około -11. Ogrzewanie padło, bo kaloryfer u najwyższego lokatora jest zapowietrzony, a lokator gdzieś wyjechał. Cały więc pion nie działa. Gdyby nie przeniesiony z pracowni kaloryfer olejowy, nie mógłbym tam już wczoraj mieszkać, ale mój kręgosłup nie pozwala na takie transporty, więc kupiliśmy dziś nowy, który w tej chwili grzeje, dmucha i cholernie śmierdzi rozgrzanymi izolacjami i jakimś czymś, bo jest jeszcze nowy. Dawniej odpowietrzenia kaloryferów były na strychach, a teraz z reguły u najwyższego lokatora. Z kolei opróżniwszy pokój „rekreacyjny” i załadowawszy pod sufit pokój sąsiedni, nie mam tu nawet fotela, by wygodnie usiąść, ani tapczanu, by się wyciągnąć. Kaloryfer w kawalerce przestał więc działać dokładnie wtedy gdy był nieodzownie potrzebny, bo na dworze jest zimno, a ja nie mam wypoczynkowej alternatywy. A jeśli ten lokator wyjechał na pół roku na placówkę do Iraku? Jakoś przebiduję do wiosny. A Ty się dziwisz, że mam awaryjne zbiorniki z wodą...  
Zdzisław